

R o z m o w a – Gosia, Mirek

TY — Czekam na ciebie — żywa,

Zbudzona, niecierpliwa

Pożądaj nieprzytomnie

Twoich dłoni, warg i lic, —

I śpiewam, póki o mnie

Śmierć jeszcze nie wie nic!

Czemu od jezior strony

Zakłęty i spóźniony

Przychodzisz w nocy znój,

Kochanku mój?

JA — Przychodzę na lamenty,

Spóźniony i zakłęty

Ciało się moje mroczy,

Ze śpiewu idąc w śpiew

Nie wiedzą błędne oczy,

Jak odbić zieleni drzew?

I te, co się płomienia,

Złe sny poza zielenią?

Nim pierwszy zwiędnie liść,

Mów — dokąd iść?

TY — Idź w koło — idź w półkole...

Idź miedzą poprzez pole, —

I rozpaloną głowę

Burzliwych pełną zórz,

Na maki purpurowe,

Mijając chabry, złóż!

Traw zieleni, błękit nieba

Raz jeszcze ujrzeć trzeba...

Przypomnieć jeszcze raz

Świat wokół nas...

JA — Widziałem sny ogromne,

Lecz już ich nie przypomnę

Wiosenne spadły deszcze,

A nie ma moich snów!

Raz jeszcze i raz jeszcze

O makach w polu mów!

Bądź dla mnie — jako ruczaj,
Głębiny mnie nauczaj —
I wędrowania w dal,
I szmeru fal!
TY — Nie jestem ja ruczajem
W dolinie poza gajem,
Lecz w lesie — nagłym kwiatem
Zakwitnę do twych stóp
To — wszystko! Nic — poza tem!
Poza tem — mgła i grób...
Patrz w sady — łąki — lasy,
Jak w kres po wszystkie czasy!
Patrz we mnie, jako w zdroj, —
Kochanku mój!



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych